№ 17.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1847. Poznań, dnia 23. Sierpnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

ARTYSTA.

Obrazek z naszego społeczeństwa.

przez

J. KOBNICA z Warszawy.

Wszyscy się zbiegli, wszyscy słuchali,
A nikt mnie nie rozumie!....
A. Mickiewicz.

Sztuka i artyści — wyrazy, którym dziś świat, Europa, my, wszystko nakoniec daje poklask uwielbienia — szczyt, do którego się wszystko garnie, ozdoba, którą każdy odziać się pragnie, istoty uprzywilejowane od natury, najdoskonalszy obraz w człowieku Stwórcy! — — tak w pismach, tak w mowie cenimy sztukę i artystę, z temi wyobrażeniami dla nich jesteśmy w teoryi, ale czy tak jesteśmy w życiu? w praktyce?

Byłem dni temu kilka u jednego z znajomych mojego wuja, poczęści w interesach ważnych pieniężnych — poczęści ażeby mieć ten wielki a nader miły honor, być w domu pana kapitalisty, i to kapitalisty bogatego — poczęści też, że mnie sam prosił, ażebym bywał na jego zgromadzeniach familijnych we środy i przedstawił wszystkim jako młodzieńca pełnego nadziei, którym się on interesował i który w przeciągu miesiąca nauczył się pisać a majusculam secundum formam i wyskrobać żyda z papieru tak zręcznie, że w miejscu skrobaném na nowo pisać można, bo trzeba wiedzieć, że był wielkim amatorem kaligrafii.

Już to raz czwarty miałem to szczęście być przypuszczonym do pocałowania rączek saméj pani, znałem więc zwykłe u nich towarzystwo, składające się z ośmiu osób, wszystkich kuzynów. Pierwsze miejsce w niém zajmował mój pan kapitalista; człowiek lat 48, okrągły, łysawy, czupurny, którego portret, życie i charakter możnaby zamknąć w jedném kaligraficznie napisaném A; człowiek, który mnie lubił, gdyż szczególniéj piękny strych miałem przy literze B, i S z wielką zręcznością zakręcałem, i w skutek tego, jako do tajemnic Izydy powoli po stopniach przypuszczał mnie do sekretów kaligrafii, skrobania, pisania i t. d.; który po 28 latach służby w kantorze cudzym, po wielu starannie napisanych arkuszach papieru, osiągnął cel swoich życzeń, kapitał 60 tysięczny, którym własny kantor założył.

Żona jego, kobieta mała, cienka, wyschła, o lat 10 młodsza od męża, wiecznie z okurzaczką w ręku, utrzymywała, że celem życia naszego jest, ażeby niepozwolić pyłkowi kurzu spocząć na sprzętach naszych; pomimo tego jednak, z energicznych niekiedy wykrzykników poznałem, że ona była w domu głową, a sam pan — niczém.

Oprócz nich, ich braterstwo: ona miała sklep winny gdzieś na starém mieście; on podobno był coś niby pierwszy subjekt.

Była jeszcze jakaś para przyjaciół z miasta, których widziałem kilka razy.

Z tych wszystkich ludzi rozumem, dowcipem, był najwyższy mój pan kapitalista: jego zdanie było ich zdaniem, on opanował i rozrządzał ich głosem; on był dla nich jednostką wiedzy, mądrości i doskonałości, — oni obsypywali go pochlebstwy, a on pomimo swojéj uznanéj wyższości, raczył się zniżać do nich.

Lecz była tam jeszcze jedna para. Żona, kobieta, jak to zowią tęga, niewysoka, ale za to szeroka, — w wyrażeniach śmiała, śmiejąca się z swego własnego dowcipu, zabierała zawsze głos przed wszystkiemi, gdy pan kapitalista niemówił; była ona jego siostrą. Nikt nigdy nieśmiał jéj co odpowiedzieć, choć jéj ucinek nie kąsał, ale gryzł, jéj żart był prostą obelgą; ale niby wetując sobie to poniżenie, całe towarzystwo głośnie powstawało przeciw jéj mężowi. Zawsze ilekroć tam byłem, chór żartów jedne nad drugie bardziej płaskich i głupich rzucany był na tego, który znosił to z zimną cierpliwością, zwykle nieodpowiadając. Dziwiło mnie, czemu ten człowiek nieodpowiada, czemu wprost niewyrzuci im ich głupstwa? w końcu osądziłem, że to cierpliwość owcza, że to jest lenistwo ośle, lub głupstwo.

A jednakże w jego twarzy nic niebyło takiego. Niebieskie oko ogniem błyskało; ciemno-bląd włosy, cokolwiek w nieładzie rozrzucone, spadały na czoło czyste i wzniosłe; usta lekkie, z jakiemi malują Woltera i Goetego, cienkie, przycięte cokolwiek; wzrost niewysoki, postać cokolwiek pochyła, pewnie nie od wieku, (mógł miéć lat 35) to wszystko nie znaczy człowieka z oślem pojęciem, owczą wyobraźnią. Siedział on zwykle w kącie pod oknem i bawił się z małemi dziećmi lub milczał.

Ostatnią razą, gdym przyszedł, zastałem całe towarzystwo grające w karty w drugim pokoju; on siedział w pierwszym.

— Józefie! — zawołał doń pan kapitalista — chodź, będziesz karty memu dziadkowi przewracał.

— Ej, daj mu pokój — odpowiedziała żona jego — on nawet i do tego niezdolny.

— Co, niezdolny? incapax! — powtórzył znajomy z miasta — niezdolny!...

I całe towarzystwo w śmiech i powtarzając: — niezdolny! śmiało się do rozpuku Nuż massa śmiechów, pytań i żartów, — a ja niewiem czy dla tego, że on był prześladowany przez młodzieńczą sympatyę, czy dla tego, że śmiech taki z tak nikczemnego żartu rozgniewał mnie, poszedłem ku niemu.

Siedział przy fortepianie, trzymał w ręku nóty, były to waryacye z tematu Montechi i Capuletti, — nieuważał wcale na śmiechy, które koło niego panowały.

— Pan zna tę muzykę? — spytałem go.

— Tak jest panie.

— Jakież zdanie pańskie o niéj?

— Kawałek ten jest łatwy i ma w sobie wiele czucia — odpowiedział spoglądając na mnie. Palce jego chodziły wówczas po klawiszach i wydobywały melodyjne akorda.

— Proszę cię, — odezwał się głos pani żony — jeżeli chcesz grać, to sobie zamknij przynajmniéj drzwi; to mi przeszkadza...

Wstałem i zamknąłem.

— Pan grasz — rzekłem — jeżeli wola, chciéj pan zrobić mi tę łaskę i zagraj mały kawałek z téj kompozycyi — i podawałem mu jakieś rondo Chopina.

— Z chęcią — rzekł mi uprzejmie — fortepian to moje najmilsze towarzystwo; lubię, kiedy do mnie mówi swoją harmonią, niecierpię, kiedy przy mnie stoi cicho, jak gość źle przyjęty od gospodarza.

(Dokończenie nastąpi.)

Dziewica z Dom-Remy.

przez *Karóla Libelta.*

(Ciąg dalszy.)

W całém tém opowiadaniu, które Michelet, częścią z kronik, a najwięcéj z akt processowych zebrał, obejmujących jéj własne i licznych świadków zeznania — każdy dziejopis nie mile się trąca o tę szatę cudowności, która do zimnego sądu jego nie przystaje, i rad odbiera z niéj cały ten wypadek, tłomacząc go w sposób naturalny i prosty. Odrzucamy najobydniejszy sposób widzenia u angielskich mianowicie pisarzy, odzierający Joannę nietylko z świętości i boskości, ale nawet z czci i honoru. Nikogo nie dziwi, jeżeli brutalny żołnierz z obozu angielskiego nazywał ją w głos wszeteczniсą Armaniaków, co ona słysząc, gorzko płakała, ale nie godzi się dziejopisowi rzucać takiéj bezcześci na słabą istotę, któréj górującém uczuciem było poświęcenie, żadnym ziemskim interesem niezmazane. Są wszakże inni, którzy wprawdzie przyznają jéj niewinność serca i zapał poświęcenia, ale twierdzą, że korzystano z jéj prostoty, i strojono przed nią cuda, aby ją samę, a przez nią lud łatwowierny uwieść. Przebiegłéj Jolancie i jéj córce przypisują odgrywanie całéj téj komedyi. Nawet Michelet się domyśla, że z ciemnych nader odpowiedzi Joanny w czasie śledztwa zdaje się wynikać, że użyto podstępu, i aby dziewczynę utwierdzić w jéj widzeniach, miano jéj jakieś misterye przedstawić, w których anioł kładzie koronę na głowę Karóla VII. Posłużyć to miało do odegrania sceny przy pierwszém posłuchaniu u króla, którąśmy wyżéj podali. Najfatalniejszém było w całéj téj wojnie o koronę

Francyi, że rzeczywiście królewicz nie miał zaufania do praw swoich, nieprawowitości urodzenia swego. Miał nawet raz modlić się do Boga, prosząc, aby mu dopomógł do odzyskania królestwa, jeżeli mu się takowe jako prawowite dziedzictwo należy; jeżeli zaś nie, aby niedopuścił, iżby albo zginął, albo się dostał do niewoli, ale iżby szczęśliwie ujść mógł do Szkocyi lub do Hiszpanii. Tę modlitwę, jak późniejsze niesie podanie, miała Joanna królowi podczas owéj tajemnicy z nim rozmowy przypomnąć, i tą odgadnioną tajemnicą jego serca przekonać, że jest prawym synem królewskim.

Być może, że co się na dworze w Chinon działo, było urządzone z planu odstępnéj Jolanty, że i przypadkowe utopienie się owego rycerza rozgłoszono, jako skutek przepowiedni dziewicy, że zmyślono bajkę o mieczu za ółtarzem Św. Katarzyny i że w ogóle starano się działać przez nią na słaby umysł króla i na lud łatwowierny. Nie ubliża to jednak wcale heroiczności czynu, który dokonała Joanna, a nawet im więcéj w niéj widzimy człowieka, tém w oczach naszych na większe zasługuje uwielbienie.

Jéj wystąpienie publiczne w Vaucouleurs robi ją po raz pierwszy głośną; przed tém trudno przypuścić, aby była znaną Jolancie. Jéj więc pięcioletnie kontemplacye i widzenia w tym czasie, o których nawet spowiednikowi niepowiedziała, — były wewnętrzną tajemnicą jéj duszy; był to czas walki między wytężoném pragnieniem serca niesienia pomocy krajowi, a zwyczajnemi skłonnościami tegoż serca do domu, do rodziny, do zwykłych domowych zatrudnień. Co się więc w przeciągu tych pięciu lat działo, trzeba położyć na karb jéj excentryczności ducha, który się podniósł aż do widzeń i objawów. Niedorzecznością jest przypuszczać tu organistę przebranego za Michała Archanioła. Z psychologicznych względów da się równie wytłumaczyć jéj przeczucie, mocą którego wiedziała o klęsce, którą Fastolf zadał wojsku francuskiemu i w ten sam dzień mimo wielkiéj odległości miejsca powiedziała o niéj mieszkańcom w Vaucouleurs. Jak jedna osoba przeczuwa nieszczęście drugiéj, z którą, czy to związkiem krwi, czy przyjaźni jest połączona, tak człowiek przeczuć może nieszczęście kraju swojego, gdy go potężną siłą miłości ogarnął i całego ducha swego dla niego wytężył. Taki stan duszy był Joanny. Duch jéj był w silnéj przewadze nad ciałem już przez post, już przez dziewiczość, już przez kontemplacye. W takim stanie otrząsa się duch chwilowie z więzów materyalności, i przestrzeń i czas przestają być granicami jego.

Lecz ani w tych widzeniach, jak to już powiedzieliśmy, ani w jéj proroctwach, jeżeli jakie były, nie leży jéj wielkość i nadzwyczajność. To co w niéj podziwiamy, jest ta jasność widzenia rzeczy i to poświęcenie się bez granic, nieznające ani trwogi, ani niebezpieczeństwa. — Dwie okoliczności mogły tylko ocalić królestwo — uwolnienie z oblężenia Orleanu i koronacya króla w Reims. — To dwojgo wzięła sobie Joanna za missyę. Kto téj prostéj dziewczynie ważność tych okoliczności objawił, gdy jéj ani dwór Karóla VII., ani przebiegła Jolanta, ani nawet sami Anglicy niewidzieli? Kto jéj dał odwagę wystąpić z niskości na świat wielki, i na dworze króla ogłaszać missyę swoję, ile że ją na samym wstępie takie trudności i niepowodzenia spotykały? — Oto okoliczności, których z barwy cudowności obrać nie można. Natchnienie było jéj jasnowidzeniem, a miłość ojczyzny starczyła na tak nadprzyrodzoną potęgę, że nią łamała przeszkody i serca ludu porywała za sobą.

Obejrzmy ważność tego, co dziewica z Dom-Remy uważała jako posłannictwo swoje.

Pokazało się już wyżéj, jakie strategiczne położenie i jaką ztąd ważność miało miasto Orlean dla całéj południowéj Francyi. Z jego upadkiem niebyło już ratunku dla Karóla VII. Wszyscy wazale, dotąd mu wierni, byliby go opuścili, nawet Lotaryngia, Bar i Anjou dla zabezpieczenia siebie byłyby się poddały Anglii. Dla Karóla niebyłoby pozostało kawałka ziemi francuskiéj. Należało więc wszystkie siły połączyć, aby dać odsiecz Orleanowi, zwłaszcza, że niebyło takiéj w tém trudności. W tym bowiem czasie Filip Burgundzki wojska swoje z pod Orleanu odwołał. Siły angielskie coraz stawały się mniejsze. Po śmierci Salisburego wiele hufców zaciężnych rozeszło się; tak, że cała siła zbrojna oblegająca miasto, zmalała na trzy do czterech tysięcy wojska rozdzielonego na kilkanaście bastyonów i bulwarków. Tak rozdrobnione siły nieprzyjaciela, mogły być łatwo pokonane wycieczkami na pojedyńcze warownie, ile że załoga miasta w przewyższającéj była sile, Anglicy jak to rzeczywiście późniéj wypadek pokazał, byliby zmuszeni skoncentrować się i własne swoje fortyfikacye poniszczyć.

Tymczasem nikt tego niewidział, a natomiast postrach i zwątpienie ogarnęły umysły. W mieście między wodzami niebyło jedności, mieszkańce sądzili, że dość już uczynili dla sprawy panów swoich i że nie trzeba rzeczy do ostateczności doprowadzać. Sam Dunois widział tylko ratunek w poddanu miasta Burgundom. Król zwątpiał o wszystkiém i myślał już, jak się dostać cało do Hiszpanii lub Szkocyi; Jolanta własne kraje ochraniała. Zgoła nikt niemyślał o ra-

tunku oblężonego miasta, bo jego ważności niepojmował i Anglicy nawet nie pojmowali, boby mocniejsze siły byli pod Orlean ściągnęli. Dziewica jedna widziała jasno, ile od uwolnienia tego punktu zależy; natchnienie parło ją w tę stronę. „Dajcie mi żołnierza mało lub wiele, mawiała wciąż — a pójdę i uwolnię Orlean.“

Nie równie wielkiéj wagi okolicznością była koronacya króla w Reims. W owych wiekach niebyła to czcza ceremonia, ale akt religijny, nader ważny, który w oczach ludu nadawał królowi władzę odebraną z nieba i otaczał go świętością majestatu.

To więc były dwie główne podstawy jéj politycznego widzenia rzeczy, które się w wyobraźni jéj rozwinęły: uwolnić Orlean i króla koronować w Reims. Widziała jasno ważność i skutki tego obojga i obojgo uważała dla tego za posłannictwo swoje. Daléj jéj wzrok polityczny nie sięgał. Jakby zaś jedno i drugie wykonać, niebadała wcale, bo siła wiary nie bada, ale działa, idzie na przebój choć sama jedna; czasem upada, ale najczęściéj porywa za sobą, zdumiewa, zwycięża i rzeczywiście niepodobnych rzeczy dokonywa. Wszakże nietylko w tych dwóch głównych celach działania, ale i w innych drobniejszych okolicznościach to samo bystre, jasne i proste objawia się jéj pojęcie rzeczy, dla tego, że nigdy niezważała na przeszkody, ale widziała, co czynić trzeba, a aby czynem wykonać, dosyć chcieć i wierzyć.

Gdy opinia Joannę wynosić zaczęła, jako proroczynię i bohatérkę z nieba zesłaną ku odsieczy Orleanowi i gdy ta opinia u ludu zamieniała się w wiarę, król także począł czynić przygotowania do wyprawy, o ile na to szczupłe środki wystarczały. Wysłał naprzód do Blois księcia Alençon, aby tam przygotował transport żywności i zebrał kilka tysięcy wojska, które Joanna miała do Orleanu prowadzić. Sama ruszyła dopiero 21. Kwietnia z Tours do Blois w towarzystwie wielkiego mistrza dworu królewskiego, arcybiskupa Reimskiego i z małym orszakiem zbrojnych. W Blois zatrzymała się przez dwa dni i poświęcała ten czas ku religijnemu usposobieniu wojska, wyprawę stanowić mającego, bo wedle jéj przekonania, „Bóg tylko sprawiedliwym daje zwycięztwo.“

Wojsko zebrane przez księcia Alençon była to banda Armaniaków, niekarna i rozpasana na wszystko, długim nieładem odwykła od posłuszeństwa, a w rzemiośle wojenném zdziczała; gdzie przyszli, nikt z mieszkańców niebył pewnym ani życia, ani honoru żon i córek swoich. Byli to wierutni rabusie, ludzie bez czci i wiary. A jednak na gruncie ich serca trwały pierwsze wrażenia religii, z dzieciństwa nabyte, może jeszcze z owych czasów, kiedy matki ręce do pacierza składać ich uczyły i wiodły na modlitwę przed cudowne obrazy Panny Najświętszéj. Ciernia na tém gruncie porosły, ale owe wrażenia szczęśliwego wieku niewinności obudziły się, gdy dziewica w charakterze posłanki z nieba, wyższą potęgą ducha uzbrojona, stanęła między nimi. Uwierzyli w nią, bo jéj poświęcenie było dla nich istnym cudem, jéj niewinność istną świętością, jéj zapał istną potęgą nieba. I tu pokazała się moc wiary. Owi wilkowie drapieżni zmienili się w owieczki łaskawe, posłuszne na głos pasterki swojéj. Żądała, aby rozpuścili kobiety nierządne które wodzili ze sobą i rozpuścili je; żądała aby zaprzestali klątw i bluźnierstw, i nie usłyszałeś ich więcéj w obozie. Nawet stary la Hire, którego drugiém słowem była klątwa jaka straszliwa, zadawał sobie gwałt i miał pozwolenie przysięgać tylko na buławę swoję. Zaprowadzała nabożeństwo w obozie, spowiadała się i komunikowała, i owi brodacze zatwardziali w grzechach spowiadali się i komunikowali. Kiedy la Hirowi ksiądz dawał absolucyą, odwykły od modlitwy i od pacierza, którego nawet zapomniał, modlił się po swojemu mówiąc: „Błagam Cię Panie, abyś to uczynił dla la Hira, coby la Hire uczynił dla Ciebie, gdybyś ty Boże był kapitanem, a la Hire był Bogiem.“ Tak nadzwyczajną zmianę w umysłach żołnierstwa i rycerstwa sprawił urok świętości Joanny.

Dnia 27. Kwietnia ruszyło wojsko z Blois do Orleanu. Była to raczéj processya niż pochód. Naprzód szli księża, śpiewając „Veni creator“ i inne hymny kościelne. Chorągiew z wizerunkiem Ukrzyżowanego powiewała na czele. Za nimi jechała Joanna na koniu, obok niéj marszałkowie Sainte Sevére i Rayz, admirał Culan, wielki mistrz dworu Gaucourt, dzielny la Hire i wiele przedniejszego rycerstwa. Potém postępowało wojsko w liczbie około 4000, prowadząc znaczny transport bydła i wozów z żywnością. Był to czas wiosenny, natura rozkwitała nowém życiem, co tak cudownym urokiem objawia się nad brzegami Loary, zwanemi dla tego ogrodem Francyi; i cały ten hufiec idący w pomoc Orleanowi, odmłodniał nowém życiem i nadzieją, szedł z ochotą i bez namysłu, gdzie go wiodła natchniona dziewica. Na pierwszym noclegu spała tak, jak była ubrana w zbroi, niemając otoczenia kobiecego. Nie przyzwyczajona do tak hartownego życia, czuła się nazajutrz słabą. Wytrzymywała jednak stale trudy obozowe i nie ustawała w pochodzie, dodając otuchy żołnierzom i obiecując, że ich bez szwanku wprowadzi do miasta.

Tymczasem gdy się zbliżono pod Orlean, poznała, że ją oszukano, bo ujrzała miasto z tamtéj strony rzeki, ona zaś była kazała iść po prawéj stronie Loary i wnijść do miasta od północnéj strony. Ale od téj strony były główne siły nieprzyjaciela i główne jego warownie, tu dowodził Suffolk, wodzowie woleli zatém niemówiąc nic Joannie, wyjść z Blois na lewy brzeg rzeki, zkąd im się łatwiejszy do miasta wydawał przystęp. I w téj okoliczności prosty, zdrowy rozum Joanny, lepiéj rzeczy widział, niż uczone kombinacye wojskowe. Widziała, że przeprawiać się przez rzekę z transportem żywności i pod bokiem nieprzyjaciela trudniéj jest, niż iść prosto na jego fortyfikacye. Co było naturalne, wydawało jéj się lepsze. Naturalna była droga z Blois do Orlean po prawéj stronie rzeki, a że tu groźniejszy stał nieprzyjaciel, mało na to zważała, bo jéj dusza przepełniona wiarą boskiego posłannictwa nieznała niebezpieczeństwa, nieobliczała sił nieprzyjaciela.

Przy przeprawie na drugą stronę rzeki pokazało się, że woda zbyt miałka i że nie było dostatecznéj liczby statków. Nadto przeprawa byłaby się musiała odbyć pod strzałami reduty angielskiéj, która tu była wystawiona. Trzeba więc było wprzódy redutę zdobyć, ku czemu wodzowie niemieli ochoty. W tém trudném położeniu przybył Dunois, który z małą liczbą obywateli przemknął się rzeką na powitanie Joanny. „Wiodę Ci, rzekła mu, pomoc najlepszą i najpewniejszą, bo pomoc Pana, który jest w niebiesiech. Nie ja ją niosę, ale Bóg sam, który za przyczyną Świętego Ludwika i Świętego Karóla ulitował się nad Orleanem i nie dopuścił, aby nieprzyjaciel posiadł razem i osobę księcia i miasto jego.“

Po długich naradach stanęło nareszcie, że wojsko cofnęło się znowu milę drogi wstecz, aż pod zamek Chezy, gdzie stała francuska załoga i tam przeprawić się miało. Nie było wszakże i tu podobieństwa przeprawy, burza powstała gwałtowna i nie dostawało statków. Postanowiono więc przeprawić tylko żywność, a wojsko wróciło do Blois, zkąd po tamtéj stronie rzeki miało wrócić i wejść do Orleanu wedle pierwszego planu Joanny. Dziewica skłoniła się do prośby obywateli orleańskich, aby się wraz z nimi i z konwojem żywności udała do miasta. Wsiadła na statek, którym Dunois przypłynął w towarzystwie tylko kilku rycerstwa, między nimi La Hira i marszałka Boussac. Jéj sztandar powiewał zatknięty na statku i inne łodzie ładowne prowiantem, pełnemi żaglami płynęły ku Orleanowi tuż pod działami nieprzyjacielskiemi. Z miasta zrobiono wycieczkę na redutę, która drogę przecinała, a tymczasem cała ta mała flotta szczęśliwie wpłynęła do miasta.

Wieczorem o godzinie 8méj 29. Kwietnia odbyła Joanna wjazd do miasta wśród nieprzeliczonych tłumów ludu. Przed nią niesiono jéj sztandar; po jéj prawicy jechał Dunois w bogatéj zbroi, za nimi orszak rycerstwa. Witano ją prawie jak Boga i dotykano się jéj sukni, nawet jéj konia, jakby świętości jakich. Zsiadła z konia przed kościołem katedralnym i modliła się gorąco. Po czém odprowadzono ją w dom skarbnika księcia Orleanu, gdzie ją żona i córki gospodarza przyjęły.

Żywność dostała się do miasta, i nadzieja i otucha wstąpiły znowu w mieszkańców. Joanna chciała zaraz nazajutrz uderzyć na nieprzyjaciela, ale że wojska niebyło jeszcze, podyktowała od siebie dwa listy do wodzów angielskich, komenderujących warowniami na północnéj i południowéj stronie miasta, wzywając ich w imie Boga, aby dobrowolnie odstąpili od oblężenia. Glasdale obsypał ją za taką, jak nazywał, bezczelność, najohydniejszemi słowami, nazywając ją dziewką od gnoju i nierządnicą żołdactwa; giermka jéj uwięzić kazał, a nawet spalić go odgrażał się. Ale Dunois groził odwetem na jeńcach angielskich. Joanna wysłała drugiego giermka do obozu angielskiego i kazała powiedzieć Talbotowi: „że jeżeli chce koniecznie wojny, będzie ją miał, ją samą niech każe spalić, jeżeli ją w ręce swoje dostanie, ale giermkom jéj niech da pokój.“

Mimo téj pogardy, jaką dla Joanny okazywali wodzowie angielscy, zdaje się jednak, że we wojsku ich powstała bojaźń i zwątpienie. Żołnierz angielski niewierzył może w świętość dziewczyny, ale skłonny był do uwierzenia w jéj czary i zawsze upadał na duchu, czy to Boga, czy szatana widział po stronie nieprzyjaciela. Z tego to względu Anglicy nieśmieli ruszyć się ze swoich fortyfikacyi. Tymczasem schodził dzień za dniem, a wojsko z Blois nieprzybywało, arcybiskup Reimski, będący oraz kanclerzem królewskim, mąż wyrachowanej polityki i niedający wiary cudom, mienił rzeczą niepodobną dostać się do miasta w pośród redut nieprzyjacielskich i wyczekiwał sposobniejszéj pory. Joanna jakby czuła, że jéj godziny są policzone, niepokojona tą zwłoką, nakłoniła namiestnika królewskiego, bastarda Dunois, że z częścią załogi wyszedł na drogę do Blois i dotarł do samego miejsca, aby dowiedzieć się co tam zaszło, a następnie skłonić kanclerza do pospiechu. W czasie téj wyprawy bastarda ona z hufcem zbrojnych zasłaniała jego pochód i Anglicy nieśmieli mu przeszkodzić. W nieobecności namiestnika Joanna była rzeczywiście panią miasta, bo każdy na

nią się tylko oglądał. Objeżdżała konno w okół murów i tłum ludu szedł za nią. Zbliżyła się nawet pod reduty angielskie i cała owa ćma ludu, mężczyzn, kobiet i dzieci, przyglądała się z bliska tym groźnym szańcom, z których miało przyjść zniszczenie na miasto — cicho było w okół nich, straże tylko stały na wałach. Pod strzałem nieprzyjaciela odprowadziła Joanna lud znowu do miasta, a że był czas nieszpór, weszła do kościoła Śgo Krzyża. Uklękła i płakała, i lud ukląkł i płakał z nią razem — po wyjściu z nieszpor, obsypał ją okrzykami radości. Był to zapał religijny i wojenny zarazem. Widzieli, że z tą dziewczyną był Bóg i pałali pod jéj sprawą uderzyć na szańce, które już przestały być dla nich strasznemi. Fanatyzm ludu rozszedł się po okolicy i zajął mieszkańców Blois do tego stopnia, że arcybiskup nieśmiał dłużéj zatrzymywać wojska i ruszył z niém przez Orlean. Dziewica na czele duchowieństwa w uroczystéj processyi, wyszła naprzeciw niemu i hufce królewskie weszły bez przeszkody do miasta, tuż pod okopami nieprzyjacielskiemi. Zdaje się, że załogi pojedyńczych bastionów były za słabe, aby uderzyć na nadciągającą odsiecz, a skoncentrowanie sił wydawało się niebezpieczne, aby opuszczone warownie przez wycieczkę z miasta zajęte niebyły. Co chwila także spodziewali się Anglicy nowych posiłków, które im pod Fastolfem od północy nadciągały.

Tymczasem rada wojenna w Orleanie, jakkolwiek miała wolę działać zaczepnie, niechciała, aby w tych działaniach brała udział Dziewica. Zdawało się wodzom, że na tém ucierpi honor ich rycerski w oczach nieprzyjaciela, gdyby dziewczyna zagrzewać ich miała do boju, a i zwycięstwo woleli sobie samym, niżeli cudowi przypisać. Tajono się więc przed nią i przed Dunois, który sam jeden jéj sprzyjał, i którego ona na Boga zaklinała, aby jéj doniósł, gdyby albo do bitwy przyjść miało, albo spodziewane posiłki nieprzyjacielowi nadciągnęły.

Dnia jednego zrywa się nagle Joanna z posłania, na którém z południa wypoczywała. „Wielki Boże, widzę krew naszych! biada im! czemuż mnie nie obudzono? Mego konia, moję zbroję! — W momencie była uzbrojoną, a zobaczywszy pazia, który stał w sieni, gwarząc i niewiedząc co się dzieje, zły chłopcze, rzekła mu, czemuś mi niepowiedział, że się krew naszych leje! — i wsiadłszy na koń, cwałem pędziła przez miasto. Mnóstwo rannych odprowadzono z pola bitwy. Widok ich, ją rozżalił: „Serce mi się kraje, mówiła, gdy widzę krew braci naszych.“

Wodzowie uradzili byli napaść na jednę z redut od strony północnéj, ale oddziały szturmujące przyjęte rzęsistemi pociskami poczęły się mięszać, nareszcie tył podawać. Na widok dziewicy, która rozwinęła sztandar, jęło się wojsko znowu około niéj gromadzić. Dunois, który także o owym ataku niewiedział, nadciągał ze swoim hufcem. Przypuszczono na nowo szturm i reduta została wzięta. Wycięto w pień załogę, a fortyfikacye z ziemią zrównano. Pierwsze to było zwycięstwo Joanny i pierwszy dla niéj widok pobojowiska. Płakała nad tylu poległymi, którzy umarli bez spowiedzi. Jéj dusza zraniona potrzebowała duchowego posiłku. Nazajutrz było Wniebowstąpienie Pańskie i dzień ten postanowiła przepędzić na spowiedzi i modlitwie.

Korzystano z jéj nieobecności i w ten sam dzień odbyto radę wojenną. Stanęło, aby nazajutrz uderzyć na redutę Śgo Jana, na południowéj stronie miasta, które dowóz żywności przecinało. Joannie powiedziano tylko o fałszywym attaku, który się miał wykonać od północy. Gdy jéj jednak Dunois odkrył plan cały, sama się na niego zgodziła. Loara w tém miejscu tworzy kilka wysp. Z jednéj z nich, co najbliżéj leżała reduty Śgo Jana, chciano szturm przypuścić po moście, który z kilku powiązanych statków aż pod palisady bastionu, złożyć można było. Lecz Glacidas, który po téj stronie dowodził, nie czekał szturmu; sam spalił redutę Śgo Jana, a siły swoje skoncentrował do dwóch głównych redut południowych: do bastyonu Śgo Augustyna i do szańców przedmostowych. Reduta Augustynów została naprzód wziętą. I do tego zwycięztwa głównie przyłożyła się Joanna. Już zachwiały się hufce idące do szturmu i naciśnione przez nieprzyjaciela zwracały się w postrachu na most łyżwowy. W téj chwili stanowczéj dziewica kazała most rozerwać, wsiadła na statki z La Hirem i częścią wojska i wzięła Anglików we flankę. Reszta widząc, że most zerwany nawróciła do szturmu i reduta zdobytą została.

Już się zmierzchło, gdy zwycięzcy rozłożyli się przed drugą redutą zwaną Wieżyczki (tournelles). Joanna niewziąwszy żadnego posiłku przez dzień cały, dała się nakłonić, że wróciła do miasta. Rada wojenna zebrała się w obozie jeszcze tego samego dnia, uradzono odwlec attak i dopiero później wzmocnionemi siłami uderzyć na szańce przedmostowe. Zdaje się, że i to tylko było udanie, aby się pozbyć Joanny; albowiem nieprzyjaciel był zatrwożony i co chwila mogły mu nadejść oczekiwane posiłki, należało więc korzystać z moralnego upadku wojsk angielskich i z zapału francuskiego żołnierza. Dziewica przenikając zape-

wné ich myśli, powiedziała, gdy jeszcze późno w wieczór dano znać Joannie, co na radzie wojskowéj zapadło, ona jakby przenikając ich myśli, odparła do tych co do niéj przybyli: „wyście byli na waszéj radzie i ja byłam na mojéj," a potém obróciwszy się do swego kapelana, prosiła go, aby nazajutrz do dnia był u niéj i nieodstępował jéj, dodając: „będzie to gorący dzień dla mnie, krew zemnie popłynie, bo ranioną będę wyżéj łona."

Nazajutrz wyjechała ku bramie burgundzkiéj na czele hufca pancernych, do którego tłum mieszczan się przyłączył. Brama była zamknięta. Sir Gaucourt, wielki mistrz dworu królewskiego miał tu straż i rozkaz nieprzepuszczania nikogo. Lud gotów był rzucić się na wojsko i gwałtem wysadzić bramę; lecz straż sama nareszcie ją otworzyła, posłuszna więcéj dziewicy, niżeli komendantowi.

Właśnie słońce wschodziło i złociło promieniami swemi pluskające bałwany Loary, gdy lud i wojsko do szturmu ochocze, wsiadało na statki. Lecz Wieżyczki straszliwie były obwarowane, wysokie bulwarki i szańce i głębokie fossy w koło je opasywały, bastyon sam najeżony działami i czoło rycerstwa angielskiego stanowiło załogę. Warownia zdawała się być niezdobytą. Joanna przekonała się, że bez artyleryi niczego niedokaże. Wrócono się więc po działa do miasta. Wodzowie francuscy ulegli woli i determinacyi dziewicy i wszystkie hufce wyprawili ku Wieżyczkom. O godzinie dziesiątéj zrana zagrzmiały trąby do attaku i z obu stron rozpoczął się ogień działowy. Na czele szła Joanna ze sztandarem, za nią Dunois, Daulon, La Hire, Xaintrailles, Florentyn d'Illiers prowadzili pojedyncze oddziały do szturmu. Zdobywano najprzód przedredutowe okopy. Anglicy dzielny dawali odpór. Wojsko francuskie po kilkakroć odparte pokryło trupami szańce i fossy i poczęło ustawać w zapale. Już była pierwsza z południa, a jeszcze niebyło nadziei zwycięztwa. Wtedy Joanna sama wskoczywszy we fossę, przystawiła drabinę do muru. W téj chwili ugodziła ją strzała między szyję i ramieniem. Padła i Anglicy już schodzili ją chwytać, lecz zdążono unieść ranną. Zdala od placu bitwy złożono ją na murawie i zdjęto z niéj zbroję. Niebawem zgromadzili się około niéj Dunois i inni wodzowie. Rana była głęboka, grot sterczał aż z drugiéj strony szyi; zatrwożyła się na widok krwi i poczęła płakać. Była to tylko chwila słabości. Mówiła że święte postacie znów jéj się pokazały i że czuła się wzmocnioną.

Sama wydobyła pocisk i krew strumieniem pociekła. Gdy wedle zabobonnego zwyczaju w owych czasach, chciano jéj ranę zażegnać, niepozwoliła na to, mając środek taki za obrazę Boga, który chciał, aby była ranną. Gdy ją pytano, czy myśli, że na tę ranę umrzę, „wiem — odrzekła — iż mi kiedyś przyjdzie umrzeć, ale niewiem gdzie i kiedy. Gdyby jednak był środek uleczenia mnie z téj rany bez obrazy Boga, pragnęłabym zostać uleczoną. I pozwoliła, że jéj przyłożono oliwy i zrobiono zawiązanie. Poczém prosiła spowiednika swego, aby ją wysłuchał spowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

— W Londynie pokazują teraz tak zwanych ludzi gajowych: jest to największa osobliwość, za którą się uczeni i ciekawi ubiegają. Są oni z najmniejszéj rasy ludzi, mało co więksi od małp i nie wiele się różnią od zwierząt. Dziwny wpływ wywiera ten widok, kiedy się patrzy w kraju najucywilizowańszym, na ludzi zostających na najniższym stopniu światła i rozwoju ducha.

— Francuski jeden żandarm otrzymał rozkaz od rządu, aby się udał na okręcie do Kajenny. Ale że miał kochankę i niepodobno było mu się z nią rozstać, przeto postanowił z nią oszukać kapitana okrętu, który w instrukcyi miał surowo zakazane przyjmowania na pokład rządowego okrętu kobiety. Żandarm kupił więc duży kufer, napełnił go otrębami, przewiercił dziurki do oddychania i zamknął w nim swoją kochankę. Sam zniósł ten kufer na okręt, ale kiedy ustawił na pokładzie, wszczął się wielki szelest i jęk w skrzyni, odbito ją i pokazało się, że kobieta byłaby się w niéj udusiła dla tego, że dziurki w skrzyni otrębami się pozatykały. Fortel odkryto, a żandarm był przymuszony bez kochanki odpłynąć do Ameryki.

— Pewien Niemiec opisuje bal w Wasyngtonie u prezydenta Stanów Zjednoczonych: ubiory kobiet na tym balu wcale się nie odznaczały dobrym gustem i nieraz wydawały mi się być przesadzone. Wiele też panien chociaż tańczyły, nie były po balowemu ubrane. Przesadzały się złotem i drogiemi kamieniami. Nawet podeszłe wiekiem matrony miały na głowach brylanty, kolibrych, wstęgi kolorowe i kwiaty rozmaitego rodzaju. Mężczyźni w Stanach Zjednoczonych lubią wygodę i nienawidzą sztywno-

ści i etykiety. W ogóle występują w lekkich i ile możności wygodnych ubiorach. Bal rozpoczął się sławnym na całym świecie polonezem Kościuszki. Tak zachowują i czczą pamięć sławnego towarzysza broni Wassyngtona. Potém muzyka odezwała się na cześć oswodziciela Ameryki trzykrotnie: niech żyje! Następnie rozpoczęły się tańce. W ogóle źle tańczą Amerykanie, przy złéj muzyce. Trudno uwierzyć, że w stolicy najpotężniejszéj rzeczypospolitéj tak mało dbają o muzykę dobrą. Grają tu stare tańce, które już dawno w Niemczech po knajpach przebrzmiały. Znane mi były te tańce z lat szczęśliwych, wziąłem do ręki nóty tych muzykantów i postrzegłem, że to były tańce skomponowane w Niemczech, z niemieckiemi napisami. Wyczytałem na nich: „królewską galopadę, walca Bethowena,“ a nawet „hopswalzer“ odżył w Ameryce. Zresztą tańce podobne były do naszych europejskich i bal uroczysty podobnie się jak u nas zakończył. Sławna jest skromność amerykanek, jeżeli jéj osoba nie zostanie przedstawioną przez krewnego lub znajomego znaczną powagę posiadającego, zapewne odmówi tańca. Jeżeli nareszcie szczęście posłużyło i młoda amerykanka potańczyła z tobą, toś od niéj innéj nie otrzymał odpowiedzi, jak: Yes, Sir, — No, Sir. — J believe, Sir. Nawet starają się ukryć powab swych oczu przed tańczącym. Mężczyźni téż mało dbają tu o kobiety i uchodzą im z drogi. Po sali zaś kilka murzynek przeciągało machinę do oczyszczania sali, a był to duży wałek z zielonego grubego sukna.

MODY.

Paryż, dnia 10. Sierpnia 1847.

W teraraźniejszéj porze roku, moda po części umilknie, bo świat elegancki opuszcza Paryż, aby odetchnąć swieżem wiejskiém powietrzém, a młode damy udają się do wód, aby zrestaurować zdrowie zrujnowane zbytnemi tańcami, a tak świeżo jak róże na wiosnę znów się rozwiną w salonach w czasie zimy.

Znoszono wyjeżdżającym, ze wszystkich stron od haftarek i modistek białe pegnoiry, szlafroczki i suknie, bo biały ubiór stał się koniecznym warunkiem eleganckich dam. Widzieliśmy tam otwarte szlafroczki z indyjskiego muślinu, które miały suknie spodnie takie same, rękawy były szerokie, które również jak mała pelerynka orzucone były waleryenką. Daléj takiego samego kroju szlafroczki tarlatanowe, tylko, że spodnie suknie były z jaconats haftowane, te ostatnie były przeznaczone na drogę i ranny ubiór do kąpieli. Na obiady zaś i większe toalety robiono suknie z muślinu haftowane, a pod nie z kolorowego linon, zwykle robione do góry z pół krótkiemi rękawami.

Na wieczorne ubiory także białe suknie przyjęto, dla młodszych dam we włosach i przy staniku bukiet świeżych kwiatów za cały ustrój, starsze zaś wszystkie ozdoby mają ze śrebra bardzo delikatnie wyrabianego, lub platyny, a wszystko razem tchnie największą prostotą i gustem.

Salony przeznaczone na wsi na jadalne, równie jak i przedpokoje wybijają cwylichem w pasy lub kraty, z takiéj saméj materyi są zwykle obicia mebli i zasłony u okien. Takie używanie cwilichu ma tę korzyść za sobą, iż może być zdjęte, wyprane i znowu jest wszystko czyste i miłe dla oka.

Dla mężczyzn najświeższą modą jest ubiór pod nazwą angielskiego fraka, którego niemożna policzyć ani do fraków, ani do surdutów, ni paletotów, a to dla tego, iż do wszystkich zbliża się krojem.

Stan u angielskiego fraka jest średniéj długości, poły są długości surduta, nie zbyt jednak długie i z przodu zaokrąglone rozchodzą się, na biodrach zaś ułożone we fałdy. Pod témi połami lub wtyle między fałdami dają kieszenie. Z przodu stan u takiego fraka jest z szerokiemi wyłogami i niedochodzący u góry, jak u wszystkich przeznaczonych do większego ubrania.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz popielaty, szerokim brzegiem, frak kurtkowego kształtu, długa pikowa kamizelka, pantalony w paski.
2. Kapelusz z słomy ryżowéj ubrany wstążką, suknia z lekkiéj mieniącéj się materyi, szalik z białego cienkiego kaźmieru.
3. Kapelusz z białéj słomy ubrany kwiatami, jedwabna suknia gładka z otwartemi rękawami.

Redaktor *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*